

# BAJKI UZDRAWIAJKI



Justyna  
Piecyk

Justyna Piecyk

**BAJKI**

**UZDRAWIĄJKI**

Bajkoterapia dla dzieci  
z chorobą nowotworową

© Wydawnictwo Wymownia  
Ilustracje: Justyna Piecyk  
Redakcja językowa: Barbara Celińska  
ISBN 978-83-944441-2-9

## Spis treści

Różyczka .....	3
Zebra i tęcza .....	5
Żyrafka .....	7
Rybka Emo .....	11
Skrzydlaty królik .....	15
Biedroneczka Klara .....	17
Gacek .....	20
Eryk .....	22

# Różyczka

W pięknym ogrodzie, którego nazwy już nie pamiętam, z malutkiego ziarenka zaczęła wykluwać się niewielka roślinka. Skrapiana drobnymi kropelkami deszczu szybko pięła się ku słońcu, wyciągając swoją długą i giętą szyję. Po pewnym czasie miała już małe, drobne listeczki, a jej główka zamieniła się w słodki, różowy kwitnący pączek. Tak naprawdę nie wiedziała jeszcze jakiego będzie koloru i czekała z niecierpliwością typową dla młodych istot na moment, kiedy wreszcie się rozwinie i zamieni w piękny dojrzały kwiat.

Miała zaledwie 7 miesięcy, co w życiu róży oznacza etap wczesnoszkolny, gdy zauważyła, że zaczyna różnić się od swoich rówieśniczek dookoła. Jej malutkie listki, zamiast się rozwijać, opadły ze smutkiem w dół i zaczynały więdnąć, buzia z lekko różowej zamieniała się w zupełnie białą, nawet kolce, które do tej pory chroniły ją przed insektami, stawały się jakby mniej ostre i kłujące. Różyczka nie wiedziała co się z nią dzieje, całe dni czuła się bardzo słabo, słońko ją raziło i deszczyk nie cieszył jak dawniej. Nawet jej stary przyjaciel motyl nie przysiadł tak często na jej płatkach, bojąc się, że jest dla niej zbyt ciężki.



Pewnego dnia do ogrodu przyszedł młody ogrodnik. Różyczka wystraszyła się go bardzo - miał na sobie zielony fartuch, a z kieszeni wystawały mu duże nożyce ogrodowe, których strasznie się bała, przeczuwając, że wróżą coś złowieszczonego. Orodnik pochylił się nad nią strapiiony i powiedział:

- Co my z Tobą zrobimy, bidulko - trzeba będzie cię wyciąć.

„Tylko nie to!” - pomyślała z przerażeniem Różyczka - „Na pewno coś da się jeszcze zrobić. Nie chcę tak młodo umierać!”

Orodnik już wyjmował nożyce z kieszeni, gdy nagle tuż przed jego głową przefrunął wielobarwny motyl, przyjaciel róży, i zaczął gwałtownie machać swoimi drobnymi skrzydełkami. Zdjęty litością ogrodnik zawahał się przez chwilę. „Przecież byłeś najpiękniejsza w moim ogrodzie. Muszę Ci pomóc. Zaczekaj, muszę Ci się przyjrzeć” - pomyślał.

Przez trzy dni oglądał ją dokładnie, biorąc w dłonie każdy listek i szukając przyczyn choroby. Bardzo długo nie mógł nic znaleźć, wszystko z pozoru wydawało się w porządku. Postanowił więc drążyć dalej. Rozkopał ziemię wokół róży i nagle... zauważył podziemne korytarze.

„Kto mógł je wykopać?” - zastanawiał się ogrodnik.

Sprawca jednak schował się głęboko pod ziemią i ani myślał wychodzić. Orodnik postanowił zacząć się na niego w nocy. Dopiero po jakimś czasie, kiedy już miał zamiar zrezygnować z szukania przyczyn choroby róży, zauważył opuszczającego swoją kryjówkę szkodnika. Był to Podjadacz Pospolity – najgorszy z pasożytów, bardzo trudny do wytepienia i niezwykle podstępny, gdyż niszczył rośliny, podgryzając ich korzonki. Szczególnie lubił młodziutki i słabe roślinki. Ale był i sposób na niego. Orodnik zakupił drogie preparaty i codziennie podawał je Różyczce powolutku, w małych ilościach, dlatego, że były one tak silne, że niszczyły też i Różyczkę.

Robał, schowany w swej norce, zadowolony chrupał korzonki młodej roślinki, gdy nagle poczuł słodki sok spływający z sufitu. Zaciekawiony, zaczął go pić - najpierw małymi łyżkami, a potem coraz łapczywiej, bo trucizna podawana przez ogrodnika miała dla Podjadacza przepyszny smak. To łakomstwo zgubiło go. Nagle poczuł gorzkość w ustach i zaczął pluć. Gorący sok palił go w gardło i szkodnik zechciał uciec od korytarza pełnego

soku jak najdalej. Zaczął nerwowo rozkopywać ziemię, wydostał się na powierzchnię i pobiegł przed siebie, biegł tak i biegł... i biegł..., aż stracił zupełnie siły i padł martwy.

Różyczka tymczasem odetchnęła głęboko, a wraz z nią i ogrodnik. Była jeszcze bardzo słabiutka, ale już zaczęła się uśmiechać, jej korzonki pod ziemią szybko odrosły, a listki zaczęły się na nowo zielenić. Gdy po pewnym czasie przyleciał jej przyjaciel motylek, w ogóle jej nie poznał - taka była piękna. Najpiękniejsza w całym ogrodzie, a jej pączek miał najpiękniejszy różowy kolor, jaki widział w swoim życiu motyl. A motyl widział już wiele, ale o tym może opowiem wam innych razem...

## Zebra i tęcza

Pewna malutka, rozbrykana Zebra obudziła się o świcie. Wyrzała przez okno swojego pokoiku i na niebie zobaczyła piękną, wielobarwną tęczę. Zaurojona tym widokiem postanowiła odnaleźć jej początek i wdrapać się na sam jej szczyt. Oczywiście nie powiedziała nic rodzicom, bo pomyślała, że i tak zajęci swoimi sprawami nie zauważą jej nieobecności.

Małeńkie kropelki deszczu migoczące wszystkimi kolorami doprowadziły ją aż do samego podnóża tęczy. Zeberka zaczęła swoją wspinaczkę i nawet nie obejrzała się za siebie. Nie zauważyła też swoich rodziców, którzy zaniepokojeni jej nieobecnością znaleźli małe ślady kopytek na ziemi i pobiegli za nią.

Mama już dosięgała tęczy krzycząc: - Zejdź na dół córeczko! - gdy nagle brzeg tęczy zaczął podwijać się do góry. Zeberka odwróciła głowę i zobaczyła za sobą przepaść. Mogła już teraz tylko iść do przodu, bo cały tył tęczowej drogi zniknął za nią. Zaczęło brakować jej sił. Zauważyła też, że piękne, czarne pasy na jej skórze zaczynają opadać jeden po drugim. Stała się całkiem biała. Miała już dosyć, ale nie mogła się teraz zatrzymać, droga za nią ciągle się skracała.. Słońce było tak blisko, że zrobiło jej się niedobrze z gorąca. Nic już nie chroniło jej bladej skóry przed promieniami.